

Chciałbym, żebyś
mnie napisała

pragnienie

pożądanie

nienasycecie

oddanie

pasja

spełnienie

opowiadania
nie tylko erotyczne

Hanka V. Mody

Opowiadania Hanka V. Mody są mocne jak kieliszek wódki.
Autorka tnie słowami jak ostrym nożem.

Jarosław Prusiński

**Chciałbym,
żebyś mnie napisała**

Hanka V. Mody

Copyright © 2018 by Hanka V. Mody

Projekt graficzny okładki
Mariusz Słoniewicz

Redakcja i korekta
Magda Polanowska

Skład i łamanie
Katarzyna Krzan

ISBN druk 978-83-7859-991-3
ISBN e-book 978-83-7859-990-6

Wydawca
Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.
Wydanie I 2018

*Dotknij mnie słowami.
Najpierw ust moich dotknij „kochaniem”.
Niech dźwięczy mi w głowie,
gdy „suką” ścisniesz piersi. Brzuch omieć „moją”.
I niech się stanie.
„Kurwą” i „szmatą” złóż razy na udach.
Zostaw mi ślady z „dziwki”.
Niech pośladki nabiorą koloru purpury.
Niech litery złożą się w całość.
Dopełnij kropką, by słowo ciałem się stało.*

Chciałbym, żebyś mnie napisała

„Chciałbym, żebyś mnie napisała”. Tak dokładnie powiedział. Nie, opisz mnie. Nie, opisz to, co było między nami, czy coś równie banalnego. Powiedział:

– Chciałbym, żebyś mnie napisała.

Dotknął dłonią mojego policzka i trwał tak, wpatrując się we mnie, jakby upewniając, że nic mi nie jest, a ja jestem prawdziwa. Patrzył intensywnie i czekał na znak z mojej strony. Na cokolwiek. Tak myślę. Podniosłam więc i ja swoją dłoń i przykryłam nią jego ciepłe palce. Czułam korzenny zapach jego skóry zmieszany z moim cytrynowym, po kremie do rąk. Wpatrywaliśmy się w siebie. To było w galerii handlowej. Wokół głośno, za głośno. Za głośno, za szybko, za dużo. Spotkaliśmy się w tłumie szmerzącej masy, mniej więcej dwa lata po końcu czegoś, co nie powinno się wydarzyć. Zapewne gdybyśmy nie spotkali się w tej galerii, gotowa byłam uwierzyć, że tak jest w istocie. Że nic się nie wydarzyło. Ale się spotkaliśmy. Postarzał się. Nie było w nim już tej samej iskry co kiedyś. Złagodniał, i nie wiem, czy teraz rzuciłabym się na niego z równą

zachłannością, z tym dławiącym zachwytem i bólem w trzewiach. Jego szare oczy nie wyrażały niczego poza – właściwie nie wiem, czym to było – troską?, tęsknotą?, niedowierzaniem?.

W końcu trzeba było przerwać tę chwilę, więc opuściłam dłoń, on swoją także. Rozejrzałam się spłoszona, czy przypadkiem mąż nie widział tej sceny. Z ulgą stwierdziłam, że nie ma go w pobliżu. Do świadomości powrócił gwar panujący wkoło.

– Postaram się. Do widzenia – powiedziałam i odwróciłam się szybko, nie patrząc już w kierunku Jana.

– Trzymaj się, młoda – usłyszałam i nie mogłam się nie uśmiechnąć.

Wtopiłam się w kolorową masę ludzi.

Pisać zaczęłam dlatego, że nie umiem malować. To nie znaczy, że umiem pisać, ale ta forma ekspresji była zdecydowanie łatwiejsza. Mogłam jeszcze fotografować, ale w końcu ktoś, oglądając moje zdjęcia, powiedział, żebym dała sobie spokój. Dałam. Zostało pisanie. Pomyślałam, że słowami też można malować obrazy.

Proste imię – Jan, idealnie do niego pasowało. Był dumny i wyniosły jak, w moim odczuciu, Jan powinien być. I bardzo, bardzo irytujący. I mój. Przez chwilę. Przez jedno okamgnienie. Był pragnieniem, obsesją, szaleństwem. Naj-

czulszym snem, najgorszym koszmarem. Niespełnieniem i spełnieniem jednocześnie.

Nie spotkaliśmy się przypadkiem, nie przez zbieg okoliczności. Każde z nas czegoś szukało. Oderwania od rzeczywistości. Dzisiaj takiego oderwania szuka się na portalach randkowych. Nikt nie ma czasu biegać po mieście i szukać motyli w brzuchu albo mrówek na plecach. Wystarczy zalogować się, gdy mąż czy żona pójdą spać, i szukać wrażeń. Nie liczy się, czy masz lat dwadzieścia, trzydzieści czy pięćdziesiąt. Wszyscy chcą tego samego. Poczuć jeszcze raz dreszcz pierwszego spotkania, pierwszego dotknięcia i pierwszego pocałunku. Bo każdy następny nie smakuje już tak jak ten pierwszy, gdy drżą kolana, a radość trzepocze w podbrzuszu. Jan miał żonę i dorosłe dzieci, a ja męża i psa. Oboje szukaliśmy wrażeń i znaleźliśmy siebie. Właściwie to ja go znalazłam. Nie miało dla mnie znaczenia, że jest ponad dwadzieścia lat starszy, tylko ten jego lapidarny opis:

Stan cywilny: żonaty

Dzieci: mam

Chcę dzieci: nie

Stosunek do małżeństwa: nie chcę

Czego szukam: kobiet, przygody

O mnie: napisz do mnie

Nie mogłam, zwyczajnie nie umiałam, nie napisać. Odpisał następnego dnia na maila. O siódmej piętnaście na

ekranie telefonu wyświetliło mi się: „Pozdrawiam Cię radośnie z Gdańska, a Ty skąd mnie pozdrawiasz?”. I znów czegoś nie mogłam. Tym razem nie mogłam się nie uśmiechnąć. Pisał mi tak tydzień, drugi, aż w końcu...

AKT PIERWSZY. SPOTKANIE PIERWSZE.

Stałam w czarnej bieliźnie przed wielką, białą szafą i wyrzucałam z niej kolejne rzeczy. Na stosie leżały już: czarna krótka spódnica, długa szara spódnica w czerwone kwiaty, kilka kolorowych bluzek, sweterki, marynarka i wielobarwne szale. Całości dopełniały czarne pończochy. Spojrzałam na ubrania piętrzące się na małżeńskim łóżku. To musi być coś niezobowiązującego, pomyślałam. Z szuflady wygrzebałam czarne rajstopy, z półki zdjęłam dżinsową spódnicę przed kolano i czarny, luźny sweterek. Zanim włożyłam je na siebie, spojrzałam na paznokcie u stóp. Skrzyły się na nich resztki czerwonego lakieru. Szybko się ubrałam i przejrzałam w dużym lustrze wiszącym na ścianie. To było to. Resztę ciuchów upchnęłam niedbale w szafie. Jeszcze tylko mgiełka zapachu na szyję i na nadgarstki. I już. Komórka wydała dźwięk oznaczający nadejście wiadomości mailowej. Serce zabiło mi mocniej. Poprawiłam włosy. „Przyjechać gdzieś po Ciebie?”. Zamknęłam szafę i wyszłam z sypialni, unikając wzrokiem przewieszonej przez oparcie krzesła bluzy męża. W tym momencie nie

chciałam o nim myśleć. Na klawiaturze wystukałam: „Dziękuję, dojadę, jestem mobilna. Tylko napisz, gdzie mam być. A może wymienimy się numerami telefonów?”

Szłam szybko, co chwila zerkając na zegarek w komórce. Byłam spóźniona. Przyspieszyłam jeszcze kroku, pantofle stuknęły, a w głowie kołatała nieznosna myśl, że powinnam się zatrzymać i zawrócić. Nie zrobiłam tego, zatrzymałam się dopiero na moście, gdzie się umówiliśmy. Od razu go poznałam, mimo że wymieniliśmy się wcześniej tylko jednym zdjęciem. Stał nieruchomo, odwrócony plecami. Wysoki, lecz lekko przygarbiony. Był ubrany w dżinsy i czarną zimową kurtkę. Nie miał czapki ani rękawiczek. Choć był dopiero luty, zima rozpieszczała swoją aurą. Słońce odbijało się w rzece, dając nadzieję na szybkie nadejście wiosny. Woda przyjemnie szemrała. Jego włosy, mimo wieku, były wciąż ciemne, choć lekko przyprószone siwizną. Był jeszcze czas, żeby zawrócić. Nie zdążyłam. Jan odwrócił się i mogłam spojrzeć wprost w jego szare oczy. Dostrzegłam w nich błysk. Wyprostował się dumnie i wypiął pierś. Zniknął gdzieś zagubiony mężczyzna, którym przed chwilą się wydawał. Staliśmy kilka metrów od siebie i żadne z nas się nie poruszyło. Patrzyliśmy, taksując się wzrokiem. Skuliłam się w sobie pod jego badawczym spojrzeniem, a jednocześnie poczułam radość, że dzięki

niemu tak właśnie mogłam się poczuć. Mała, bezbronna dziewczynka. To było przyjemne. W końcu Jan oderwał się niedbale od barierki, o którą się opierał, i podszedł. Nic nie mówił. By zamaskować zmieszanie, wyciągnęłam dłoń w jego kierunku. Szybko uścisnęliśmy sobie ręce.

– To, co robimy, młoda? – W końcu się odezwał. Nie zdziwił mnie tym stwierdzeniem, bo już nieraz pisał do mnie w tym tonie. Lubiłam to. Wszelkie ochy i achy powodowały u mnie mdłości. Potrzebowałam wrażeń zupełnie innego rodzaju. Taka natura.

– Nie wiem – zająknęłam się – może spacer?

– Chyba do lasu, na lodzika. – Jan stał i patrzył na mnie, nie wykonując żadnego ruchu. Właśnie jego bezczelność tak mnie kręciła. Był inny niż wszyscy. Nie sikał po nogach tylko dlatego, że jakaś młoda laska chciała się z nim spotkać. Niegrzeczni mężczyźni – to było wyzwanie.

– Na lody to jest za zimno, psze pana. Poza tym lody je się w lodziarni – wybrnęłam prawie błyskotliwie.

– W takim razie idziemy do lodziarni, bo ja mam ochotę na loda, psze pani. – Podjął grę i ruszył przed siebie, nie oglądając się na mnie. Szybko poszłam za nim, stukając obcasami.

W lodziarni było pusto. Pachniało cynamonem. Z głośników dudniła jakaś niepasująca do tego miejsca muzyka. Skrzywiłam się. Jan nie zwrócił na to uwagi, skierował się do małego stolika w głębi pomieszczenia. Zdjęłam kurtkę

i odwiesiłam na wieszak, on zrobił to samo ze swoją. Znów mi się przyglądał w milczeniu. Speszyłam się. Usiadłam więc i odłożyłam czarną skórzaną torebkę na drugie krzesło. Splotłam ręce tylko po to, by zaraz oderwać je od siebie i położyć na stole. Zabębniłam nerwowo paznokciami o blat. W końcu spojrzałam na niego.

– Co teraz? – przerwałam panującą między nami nieznośną ciszę. Nawet muzyka nie mogła jej zagłuszyć.

– A na co masz ochotę? – Jan nadal stał.

– Może być herbata z cytryną i lody waniliowe. – Kręciłam się na krześle, wciąż bębniąc o stół umalowanymi na beżowo paznokciami.

– Okej, idę zamówić. Poczekaj – rzucił i odszedł.

– Nie ucieknę – szepnęłam i spróbowałam uspokoić palce oraz rzeczywiście nie uciec.

– Ile właściwie masz lat? – Jan oblizywał łyżeczkę upakowaną lodami czekoladowymi, świdrując mnie przy tym wzrokiem.

– Dwadzieścia dziewięć. – Spuściłam oczy i zapatrzyłam się w swoje powoli rozpuszczające się lody.

– Świetnie, jesteś ponad dwadzieścia lat ode mnie młodsza. – Zaśmiał się głośno.

– Tak wychodzi. – Wciąż siedziałam ze spuszczoną głową, bojąc się podnieść wzrok i zobaczyć jego drwiące spojrzenie, którym zapewne mnie obdarzał.

Spis treści

Chciałbym, żebyś mnie napisała	7
NIEwinność	30
Nienasycenie	49
Umówili się na miłość	54
Dziewczynka	59
Trzy miesiące	65
Kolejny dzień	73
Między stopami	80
Dotknąć gwiazd, czyli męska opowieść wigilijna	104
Przytul mnie	114
To nie ją chciałem pierdolić	127
Ona	133
Miłość	140
Nie wypada	144
Wrzenie (miniatura)	151
Zniknąć (miniatura)	153
Nie znikaj	157
NASTroje	164
Lustro	201